

KASZLĄCY PAN ZE SKRZYDŁAMI

Wyznania szczerego
entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

Opowiada o aniele – a przed wygłoszeniem każdego kolejnego słowa nie macza języka w cukrze? Naprawdę? A jeśli nawet umoczy, to tylko odrobinę – ot, wszystkiego dwa białe okruszki na czubku – i najwyżej co trzydzieści minut prawie dwugodzinnej opowieści? Tak? Jak najbardziej tak. Więc? Bogu więc niech będą dzięki!

Bogu niech będą największe dzięki, bo przecież całkiem spokojnie mógł przesadzić z cukrem. Nie Bóg, nie. Inny reżyser, inny twórca, inna „złota rączka” świata, na którego początku jest słowo – Włodzimierz Nurkowski mianowicie. Wyznam szczerze – znów chciałem wysiadać po drodze (co nic nie miało wspólnego z Nurkowskim, a wszystko z kawą). Ode mnie do Teatru Ludowego podróż tramwajem trwa godzinę, szans, by się ratować jest zatem sporo – wiele uroczych kawiarenek przydrożnych zaprasza, a ja bardzo lubię espresso. Trudno się dziwić, że w piątek było jak zawsze. Odwieczna walka kawusi z Melpomeną! Już

przy Hali Targowej pomyślałem: A może by tak...

Oprócz kafeiny miałem drugi powód do ucieczki. Otóż ten, że Nurkowski wyreżyserował akurata „Skrzydłaka” Davida Almonda – rzecz o chorym aniele i dobrym sercu człowieka. Oto w kruszejącym garażu na tyłach ogrodu chłopic Michael trafia na egzotycznego lokatora – chorego włóczęgę, co pod szynielem ukrywa skrzydła. Michael dzieli się sekretem z Miną, dziewczynką z sąsiedztwa, i za pomocą aspiryny oraz chińskich dań – leczą tego kogoś, to coś, tę dziwność, która może jest palonym gorączką ostatnim latającym di-nozaurem, a może kaszlącym aniołem. Obojętne. Za to nieobojętne, że skrzydłata dziwność zdrowieje, a Michael otrzymuje dar cudowny: oto z niepojętych dla ziemian powodów, bliska śmierć maleńkiej siostry Michaela, śmierć, wobec której opadły ręce wszystkim lekarzom – wycofuje się nagle kilka chwil przed ostatnią godziną niemowlęcia, wycofuje się na amen. Do wózcza wraca życie.

No i sami powiedzcie: nie miałem prawa lękać się reżyserskiego przedobrzeżenia z cukrem? Nie dość, że opowieść jest dla dzieci, to na domiar słodyczy – o chorym aniołku, dobroci ludzkiej oraz miłości, która zwyciężyła śmierć!

Nie miałem powodów sądzić, że jak dojadę, na widowni siądę i „Skrzydłaka” kontemplować zacznę – to od razu oblepią mnie wszelkie lukry inscenizacyjne: bita śmietana ciepłuchnego światła, zwiewne bezy kostiumów, ciągliwe karmele nadzwyczaj miłej dla małych uszu melodyjki, kogel-mogel aktorstwa nieustępliwie uśmiechniętego i cała reszta tańczących w powietrzu ptifurek dużych, średnich i małych? Szczerze rzeknijcie: czy mając w perspektywie taki kinderbal – nie czmychnęlibyście z tramwaju pod Halą Targową, i to w podskokach?

Nigdy nie pojąłem i nigdy nie pojmię, czemu w przeszłości nigdy nie wysiadłem ani pod Halą Targową, ani na żadnym ze stu kolejnych przystanków. Desperacja? Geń heroizmu? Fatalna uczciwość? Tajemnica. Nie wysiadłem i teraz. Dojechałem, na widowni Teatru Ludowego zasiadłem, kurtyna się rozsunęła – i wszystko było na odwrót. Spokojnie, chłodne szarości dekoracji skrajnie minimalistycznej. Żadnego tortowego baroku kształtów i czekoladowych ozdób. Nie tylko drzewo bez liści, liche płot, wózek dziecięcy, inkubator, stół, krzesła, piłka i ogromna ściana garażu z drewna na tyłach sceny. Kolory kostiumów stłumione, jakby z dna jesiennego zmiern-

chu wyjęte. Brzmienia w głośnikach raczej spokojne, ciemne, ale nigdy czarne. No i ludzie tego miasta na uboczu rzeczywistości, w którym zatrzymał się chory anioł.

Michael (Piotr Franasowicz), Mina (Patrycja Durska), Tata Michaela (Kajetan Wolniewicz), Mama Michaela (Beata Schimschneider), Mama Miny (Katarzyna Tlatka) i cała reszta – malownicze indywidualia epizodyczne, wreszcie Skrzydłak (Piotr Franasowicz). Aktorstwo może nie oscarowe, ale też dalekie od przyimlonej nachalności, na przykład – od klaunady szpitalnej, co przy jej pomocy humanitarnie nastroszeni kapłani Melpomeny skantają do śmiechu maleńkich ludzi chorych na białaczkę. Aktorstwo po prostu porządne. A efekt tych antycukrowych, przyjemnie zgrzebnych, momentami ujmująco czystych koncepcji Nurkowskiego? Moja ulga. Moja i oby nie tylko moja. Ulga z powodu braku lepkiego dydaktyzmu, ulga na kanwie nieobecności jak rzep czepliwej moralistyki, ulga idąca od krajobrazu nieobsmarkanych nosów i suchych oczu na widowni.

Teatr Ludowy. David Almond
„Skrzydłak”. Reżyseria i opracowanie muzyczne Włodzimierz Nurkowski. Scenografia Andrzej Witkowski.